Rok II. Kraków, 1 Czerwca 1899 r. Nr. 11.

„BOCIAN"

Warunki prenumeraty:

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową:	1 złr. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop.
Półrocznie „ „ „	2 złr. = 4 mk. = 2 ruble 50 kop.
Rocznie „ „ „	4 złr. = 8 mk. = 5 rubli.

Pojedynczy numer 20 centów.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Topolowa L. 16.

Redaktor:
STANISŁAW LIPIŃSKI.

— Prawda panie, że na wczorajszym r e u n i o n i e wyglądałam, jak dyament?...

— Rzeczywiście, jak dyament, tylko który się nie da oszlifować.



Pierścień rodzinny.

(Ballada staro-szlachecka).

W miodosytni pod Krakowem,
Susząc dna żydowskich szklanic,
Siedział w miejscu honorowem
W pół urżnięty kasztelanic.

W rodzie tym są święte hasła:
„Bóg, Ojczyzna, szklanka miodu!“
A z nim właśnie chwała gasła
Dolejszklanków cnego rodu.

Bo zwyczajem w Polsce starem,
Gdy nie dostał zwykłych danin,
Białogłowę jego w harem
Uprowadzał mu poganin.

Ach! któż boleść tę wysłowi!
Więc w Krakowie dla pociechy
Zaczął pić — i dziś żydowi
Nie ma czem zapłacić cechy!

Co tu począć? głupia sprawa!
Kasztelanic jak w ukropie —
Wtem znienacka przed nim stawa
Urodziwe jakieś chłopię!

A nie były bez kozery
Owe rysy dziecka wschodnie
I szerokie hajdawery,
Lub jak dzisiaj mówią spodnie!

„Akbar Ałła! Akbar Ałła!“
Do szlachcica chłopak powie,
„Moja mama mnie przysłała,
„Pyta, jak tam Waści zdrowie?“

Szlachcic pjane oczy przetrze,
Pot wystąpił mu na lica:
„Jezus Marya! święty Pietrze!
Co za mama poganica?!“

— Znaleść cię kazała w szynku,
Bo gdzieindziej szukać na nic —
Rzekła: „Weź ten pierścień, synku,
Pierścień pozna kasztelanic!“

„Pokaż pierścień!“ szlachcic wrzaśnie
Głosem przeraźliwie grubym —
„Ha, poznaję! ten sam właśnie
Pierścień dałem jej przed ślubem!“

„No i jak tam matce idzie,
Cóż? czy z hana ma pociechę?“
Wali o stół: „Hola, żydzie,
Weź ten pierścień — płacę cechę!“

„Co on wart — to lepiej wiesz ty!
Weź go dzisiaj miast gotówki!“
Szlachcic jeszcze dostał z reszty,
Potem — poszedł do żydówki...

W chambre separée.

— Duszko moja, wypij jeszcze kieliszek szampana!

— Ach! boję się — głowa mi się kręci...

— Głupstwo! Ja ją potrzymam.

W wypożyczalni książek Gumplowicza.

— Proszę pana, czy są „Bracia Rzezimieszkowie“?

— Nie! Od dwóch tygodni są *pod telegrafem.*

Nasze sługi.

— Jakże tam twoja nowa pani?

— Okropnie roztargniona kobieta! Wczoraj n. p. wyszła na spacer ze swoim mężem a wróciła z jakimś obcym facetem.

Za kulisami.

— Ach! co widzę — panna Helena! A czemu to pani nigdzie się nie pokazuje?

— Bo umarłam już dla świata!

— Umarła pani? A gdzież mogiła pani?

— W moim buduarze.

— Ślicznie! Dziś wieczorem przywiozę wianek i będę odtąd spędzał wszystkie wieczory na mogile mojej drogiej panny Heleny, która w 24 życia wiośnie umarła.

ZAGADKI.

— Dlaczego kobiety nie noszą brody?
(Dlatego, że w czasie golenia trzeba milczeć).

*

— Kto zawsze i wszędzie zapóźno przychodzi?
(Policya).

Wywnioskował.

Gdym był młody, gonił u mnie
Cent centa,
Mimo tego kochały mnie
Dziewczęta —
Dziś — po latach, gdy zdobyłem
Pieniądze,
Wieczorami — po ulicach
Sam błądzę.
Stąd wypływa jedna prawda
Jedynie,
Że nietylko groszy trzeba
Dziewczynie!

K. Krumłowski.

NAD WISŁĄ.

— Antek brachu, gdzieżeś ty się zapodział? Trzy dni cię nie widziałem!

— Brachu — prawdę mówiący — byłem *pod telegrafem.*

— Oj, rety! I dałeś się wziąść *sułanowi?* A czy aby grzecznie się z tobom obchodzili?

— Jeszczeby-tyż! Ten *polikier,* co mnie złapał za łapę, jak *krajałem* w kieszeni jakiejś lafiryndy, dał mi w mordę i wybił mi dwa zęby!...

— A ty co na to?

— Ano nic. Byłem kuntent, bo mógł mi wybić cztery...

Kolega po piórze.

— Z kimże to pan, panie Pierzynkiewicz rozmawiałeś?

— To mój kolega po piórze.

— Pewno kupiec?

— Nie, literat.

— Jakiż on więc pański kolega? Skąd? Przecież pan jesteś kupcem!

— Całkiem prosto... On piórem pracuje a ja piórami handluję.

Z polowania.

Ojciec z synem swoim z lasu
Powrócili wieczór doma,
Choć stracili dosyć czasu,
Lecz z próżnemi szli rękoma!

Więc pan ojciec się tłómaczy
(Stara to jak świat ramotka)
Że nie może być inaczej,
Gdy się starą babę spotka!

Na to synek się uśmiecha:
„Dziwne losy człeka wiodą —
I ja także miałem pecha,
Bom... dziewczynę spotkał młodą!“

K. Krumłowski.

Przy egzaminie z chirurgii.

Profesor. Cóżby kandydat zrobił z człowiekiem, który np. wskutek eksplozyi wyleciał w powietrze?

Kandydat. Przedewszystkiem odczekałbym, aż znowu na ziemię zleci...

W BIURZE STRĘCZEŃ.

— Szukam służącej.

— Proszę bardzo pana dobrodzieja!

— Pilnej.

— Do usług.

— Wiernej...

— Proszę bardzo.

— Cnotliwej...

— O... o... to może pan dobrodziej chce się żenić?

Siostra.

Nakoniec udało się Alfredowi złamać jej upór. Przedstawiała mu niebezpieczeństwo, na które się narażał, gdyby się mąż dowiedział, a mąż jej nadto był najlepszym strzelcem w całej okolicy. Ale co go to obchodziło? Alfred czuł już przedsmak rozkoszy, które go czekały i uśmiechał się zuchwale, gdy go przy pożegnaniu ostrzegała, że drugie okno prowadzi do sypialni starej panny, siostry męża. Jakżeby się zresztą mógł dowiedzieć o wszystkiem ten małżonek-potwór, który już w pierwszym roku po ślubie był w stanie swoją piękną i młodą żonkę dla polowania całymi tygodniami pozostawiać samą?

Precz zatem ze skrupułami!

Zaraz po 10-tej w nocy wyszedł z kasyna. Noc była cudowna i ciepła. Przyszedł pod samą willę, nie spotkawszy nikogo. Zręcznie przelazł przez sztachety i stanął pod wiadomem oknem. Przekonał się jeszcze raz, że się nie pomylił; Drżał bowiem na myśl, gdyby tak wszedł do okna siostry męża jego najdroższej. Po kilku cichych i zwinnych ruchach, które wymagały całej jego siły i zręczności, uchwycił rękami gzyms okna. Nie oszukała go — okno było niedomknięte. Jeszcze jedno poruszenie i już był u celu.

Już ptaszki zaczęły się budzić, gdy Alfred powracał z willi tą samą drogą, którą przyszedł. Cichutkie „dobranoc“ i rzucony ręką pocałunek, wkrótce okno zamknęło się. — Nagle usłyszał Alfred kroki za sobą. Uciec było niepodobieństwem, pozwolił się więc dopędzić. — To Gaston, jego współzawodnik u pięknej mężatki, od której wracał. Alfred zadrżał trochę, kłaniając się swemu wrogowi. Przypadkowi przypisywać spotkania nie zdało się na nic, Gaston widocznie szpiegował. Poznać to było po jego twarzy, na której malowała się wściekłość wzgardzonego. Alfred wybąknął z trudem kilka słów, aby się pozbyć Gastona.

Skoro już był sam, cała groza położenia stanęła mu przed oczami. — Gaston z pewnością nie będzie milczał. Naprożno wysilał mózg, by znaleść sposób wyjścia; jeżeli Melania coś nie wymyśli, będzie zgubiony. Niecierpliwie oczekiwał popołudniowej przechadzki. Piękna pani zbladła, gdy jej oznajmił straszną nowinę. Wkrótce jednak przyszła do siebie; rada musi się znaleść!

Znalazła ją rzeczywiście.

W kilka dni potem zaczęły krążyć eleganckie bilety, zawiadamiające o zaręczynach Alfreda... z siostrą męża Melanii. Nikt nie mógł pojąć, co skłoniło młodego człowieka do ženienia się z kobietą o pół wieku starszą od niego. Tylko Gaston zagryzał wargi, odebrawszy kartę zaręczynową. Domyślał się związku między zaręczynami a nocnem spotkaniem, ale nie wiedział, czy się ma cieszyć czy też gniewać.

CURIOSUM.

P. Rehman, właściciel pływalni w Parku Krakowskim, rozlepił tymi dniami afisze następującej treści:

Szkoła pływania i kąpiele
dla szerszej Publiczności
zostały otwarte.

Możeby nas p. radca Rehman objaśnił, gdzie też i kiedy otwarto kąpiele dla węższej publiczności?!...

Enfant terrible.

Pięcioletni Jaś. A czy tata dostal tys w papę od swoji mamy?
Ojciec. Od mojej nie, tylko od twojej!...

W pensyonacie.



W pensyonacie tak się dzieje,
Mówiąc między nami —
Nim się panny spać pokładą
Polują za... pchłami!

Co mnie dziś — jutro tobie.

Pokojówka dra B. miała... przypadek. Potknęła się raz i... powiła córeczkę.

Dr B., ludzki chlebodawca i człowiek liberalnych przekonań, prosi żony, ażeby była wspaniałomyślną i nie wydalała upadłej, lecz owszem pozostawiła ją i nadal wraz z potomkiem u siebie — bo powiada:

— Któż z nas jest bez grzechu — a pamiętaj moja duszko, co powiedział pewien wielki rzymski filozof: „Co mnie dziś — jutro tobie!"

Sędzia. Jesteś pan żonaty?
Oskarżony. Żonaty, ale gdyby pan sędzia wiedział dla mnie jaką lepszą partyę, tobym się z moją starą rozwiódł.

W salonie.

Pokojówka. Proszę pani, jakiś pan jest w przedpokoju. Spytać się go czego chce?
Pani. Głupiaś! Skoro przyszedł, to już wie, czego chce..

W sądzie.

Sędzia. Wyłudzałeś pan pieniądze, przybierając rozmaite nazwiska!
Oskarżony. Panie sędzio, czy miałem mego uczciwego nazwiska używać do takich szwindlów?

Smutna konieczność.

On (z patosem). Nie mogę żyć bez pani!
Ona. Tak już krucho z pańską kieszenią?

Tajemnicze conto.

Chociaż już chodzi w długich sukienkach
I etykiety przestrzega ściśle,
Umiem się poznać na skrytych wdziękach,
Czego nie widzę — to się domyślę!

Zbyteczne o tem mówić obszerniej,
Awansowałem się tak dalece,
Żem brał najlepsze ciasta w cukierni,
A perfumerye dla niej w aptece!

Kochaliśmy się — jak to w zwyczaju,
Raj się przedemną otwierać zdawał,
Lecz kiedy właśnie wlazłem do raju,
Widzę, że dałem wziąć się na kawał!

„A widzisz! widzisz! teraz narzekasz"
Mówię sam sobie w chwilach zadumy,
„Conto otworzył ci twój aptekarz,
Conto... niestety!... nie na perfumy!..."

K. Krumłowski.

Sekatury więzienne.

— Słuchaj Antek, co ci najbardziej dojadło, gdy cię na rok wsadzili do ula?
— Grywanie na fortepianie córki dyrektora więzienia.

Niewygodny szef.

— Gdyby nie nasz dyrektor, moglibyśmy cały dzień w biurze przespać.
— Czy to taki surowy człowiek?
— Wcale nie, ale tak głośno chrapie!

Słuszne żądanie.

— Panie, zapłać mi pan już raz ten dług.
— Ani mi się śni.
— To daj mi pan przynajmniej na stempel do skargi.

Flegmatyczny mąż.

— Pan się powtarzasz — rzekł pewien mąż do swego przyjaciela domu, zastawszy go po raz trzeci w podejrzanem tête à tête ze swoją żoną.

KUZYNKI.

(Za kulisami).

Zosia. Helc'u, przedstawiam ci pana Alfonsa, mojego kuzynka.
Helcia. O, ja mam już przyjemność znać pana — przecież przed rokiem, byłeś pan i moim kuzynkiem.

Zabijanie dla wprawy.

Kładł sobie pasyans lekarz bez praktyki.
Ktoś rzekł: — Doktorze, szkoda ambarasu!
— Ba — odrzekł lekarz, wpadłszy w zapał dziki,
— Trzeba coś robić dla *zabicia* czasu.



Na prowincyi.

— Cóż wy robiliście pierwszego maja?
— A nic!
— Co? to wy także socyalista?
— E, to nie proszę pana... Przecie ja rusin...

REWANŻ.

— Mnie zawdzięczasz, żeś się ożenił — mógłbyś mi się czem zrewanżować.
— Ty wiesz, że ja nie jestem mściwy...

W pamiętniku aktorce.

Żyjąc na ziemi — tu buduj ołtarze,
Nie śnij o niebie, ni skrzydłach anielich —
Popatrz na lilję: choć jej nikt nie każe,
A sama w nocy odkrywa swój kielich!

R.

Domatorka.

(Rzecz na święconem u pp. Iksów).

— Państwo już chcecie uciekać wśród najlepszej zabawy? — pyta gospodyni domu — o, nie puścimy was. Olesiu, zamknij kapelusze do szafy.

— Jabym tam został u was i do rana, ale moja stara zawsze do domu ciągnie wtedy, kiedy ja się najlepiej bawię — przyznaje się podchmielony Niewydoliski.

— Nie gadajże tak, boby państwo myśleli, że ja ci zabawy bronię. Ja tylko lubię być już w domu, jak tylko widzę cię podochoconego — tłumaczy się pani N...

Dobrze pojął.

Pan (do parobka). Pamiętaj, Franek, że jakgdyby ci się kto kiedy w mieście pytał, czem ty jesteś u mnie we dworze, to powiedz, żeś masztalerz.
Franek. Dobrze, Jaśnie panie!

* * *

— Franek a cóż ty robisz we dworze?
— Ano, jezdem naścipółmisek!

MAŁŻEŃSTWO.

Dobrana para
I bardzo czuła —
Jej Kleopatra,
Jemu Fafuła!

Wolno.

Na pewnem zebraniu towarzyskiem znajdował się także pewien ksiądz Jezuita, ogromny nieprzyjaciel kobiet... brzydkich. Podczas obiadu, posadzono go nieszczęściem koło jakiejś dobrze już zębem czasu draśniętej damy, ale mimo to... okropnie wydekoltowanej. Dama ta, ustawicznie zwracała się go naszego ojca, prezentując swą wyschniętą pierś i ramiona a do tego jeszcze bardzo podejrzanej białości. Gdy mu już tego było za wiele, powstał i w ostry sposób zaczał występować przeciw wszystkim kobietom dekoltującym się, nazywając to wprost nieprzyzwoitością kończąc jednak rzekł wskazując na swoją sąsiadkę:

„Jednakże wśród podobnych okoliczności, nie mam nic przeciwko dekoltaży"...

CELNY STRZAŁ.

Żona (znalazłszy w majonezie z zająca ziarnko śrutu). Patrz, mężusiu, tego zająca trafiłeś w sam majonez...

Niepotrzebne.

Do znanej w Warszawie ze swego skąpstwa i oryginalności, pani Lucyny Ćwierciakiewiczowej, autorki „365 obiadów“, przyszedł raz wieczorem jeden z dziennikarzy X. i zastał ją zatopioną w lekturze.

— Dobrze, że pan przyszedłeś — rzekła gasząc lampę.

— Co pani robi? — spytał zdziwiony X.

— Ach, do pogawędki światło nam niepotrzebne.

— *Grande raison madame la comtese,* ale i ubranie także jest niepotrzebne!

Po tych słowach począł się X. rozbierać.

Z pobożnych rozmyślań.

Mąż (czyta żonie budujące rozdziały z pisma Świętego). „Król Salomon miał 300 żon i 700 nałożnic“. Cóż ty na to powiesz?

Żona (wzdychając). Że ty byłbyś nędznym Salomonem.

Na baciarską nutę.

Przed knajpeczką zwierzyniecką
Andrusy się biją,
Słychać krzyki: *„Połóż dziecko,*
Obmierzła bestyjo!“

Za Zwierzyńcu po pod mostem
Szumi nurtów głębia,
Krzyczy andrus, olbrzym wzrostem:
„Puść tego gołębia!“

I tak *swarzom* się do rana
Wskróś gołębia, dziecka,
Ty rodzinna, ukochana
Gwaro zwierzyniecka!

K. Krumłowski.

LICYTACYA FANTÓW.

(Na raucie na cel dobroczynny).

Pan K. Całus pani Ślicznowskiej! Pięć guldenów! Kto da więcej?

Facet. Ja wolę poczekać, aż coś innego do wywołania przyjdzie...

W salonie.

Ona. Zapóźno, mój panie! Moją rękę przyrzekłam już komu innemu.

On. Wobec tego, ja proszę o resztę!...

Na balu.

Ojciec. Bój się Boga, dziewczyno, jakżeś ty się bezwstydnie wydekoltowała!

Córka. Trudno, proszę ojca. Myszy łapie się przecie na słoninę...

FENOMEN.

— To dziwne! Profesor K. jest siwy, żona jego jest blondynką, a ich dziecko ma czerwone włosy!

— Chodzi więc teraz o to, jakie włosy miał ich przyjaciel domu...

Od małego.

— Ja ci powiadam, Felusz, żebyś biurowych ołówków i stalówek nie zabierał.

— No pan pryncypał sam się chwalił przed nami, że od małego zaczynał.

Ciężki kawałek chleba, ale pewny.

— Bardzo dobrze pan tańczysz, muszę mężowi powiedzieć, żeby pana przedstawił do podwyżki.

DO DZIEWCZYNY.

Szanuj wiarę — gdyś pobożna,
Gdyś cnotliwa — chowaj cześć,
Ale kochaj, póki można,
Póki można — całuj! pieść!

K. K.



OMYŁKI DRUKU.

Z historyi. Napoleona I zgubiła dama

Z powieści. Po lekcyi histeryi, czuła się Hela troszkę zmoczoną.

Z odczytu. Nic zatem nie jest tak karygodnem, jak zwiedzenie cudzej żony.

Z listu. Twoja Klimcia, gdy jest w dobrym humorze, lubi bardzo pokazywać.

Z kroniki. Panna S. jest śpiewaczką znakomitą a każdy wieczór przynosi jej ładny zarodek.

Z cennika. Śruby do spajania części składowych starych panów.

Z listu do przyjaciółki.

„Będąc od tygodnia zamężną, mam już pewne doświadczenie i radzę ci wyjść także za mąż. To ci nie zaszkodzi...“

W TEATZE.

Dama. Ach, pardon! Zdaje mi się, że usiadłam na pańskiej lornetce...

Facet. To nic nie szkodzi, proszę pani, moja lornetka już i inne rzeczy widziała.

Za kulisami.

Chórzystka. Słyszałeś pan, że ci dwaj hrabiowie pojedynkowali się na pistolety o tę Józię baletniczkę?

— Ale? I któż padł?

— A Józia...

Na ulicy.

— Pożycz mi 5 guldenów.

— Mój drogi, gdybym ja miał pięć guldenów, tobyś mnie tu nie spotkał!

— A to czemu?

— Bobym ci na sto kroków z drogi zeszedł.

Scena małżeńska.

— Ach ty niegodny zdrajco! Znowu znalazłam w twojej kamizelce włos!!!

— Ależ aniołeczku — to zapewno ten sam, który wczoraj wyłowiłem w rosole...

Domowa scena.

Żona. Teraz, w nocy wracasz do domu, do żony, do kobiety dobrze wychowanej?!

Mąż. Nie pleć ser... serce... gdybyś by... była... ła kobietą dobrze wychowaną, to... tobyś po nocy z pi... pijanym nie... nie gadała...

Niemożliwe.

Ojciec. Ciesz się, Stasiu, dostałeś braciszka!

4-ro letni Staś. Kiedy ja chcę siostrzyczkę! ja nie chce blaciska! Kaź mu tato wrócić, skąd przyszedł..

ANIOŁ.

— Czy to prawda, mamusiu, że aniołki latają?

— Prawda, moje dziecko.

— A czemu tata mówił dziś do naszej guwernantki: mój aniołku?

— Bo... bo widzisz... ona zaraz wyleci...

Na wychodnem.

Żona. Znów idziesz?

Mąż. Bo widzisz, duszko, muszę... wstawić się...

— Ach ty bezczelny opoju!

— Kiedy... właśnie prosił mię Józio, abym się wstawił za nim do szefa...

No zobaczemy.

Raz do konfesyonału
Przyszła niewiasta młoda,
I klękła nieśmiało,
Świeżutka jak jagoda!

W konfesyonale drzemie
Bernardyn, Ojciec Łatka —
Zbudzony — pyta: Imię?
— Marya! — Panna czy mężatka?

— Panna! — odpowie szczere
Dziewczątko pełne tremy —
Ksiądz puknął w tabakierę
I rzekł:
„No zobaczemy!“

Rodoć.

Szczyt uprzejmości.

Podając teściowej zarzutkę, niechcący wykręcić jej rękę...

W SĄDZIE.

Sędzia. Przyznaj się zatem do winy, a będzie to dla ciebie w każdym razie łagodzącą okolicznością.

Oskarżony (drwiąco). A pan sędzia będzie mógł wcześniej iść na obiad! Nie ma głupich!...

Niemożliwa omyłka.

— Panie Adolfie, wychodząc, nie zabierz pan przypadkiem moich kaloszy.

— Nie miej pani obawy, przecież między naszymi nogami jest wielka różnica.

REMINISCENCYE.

Kochała się we mnie szalenie,
Bo byłem też chwat brunecik,
Z miłości zostało wspomnienie
I wonny... gorsecik.

U malarza.

Modelka. W jakim kostyumie mam przyjść jutro do pana?

Malarz. W bransoletce i z wachlarzem...

Fidonc.

— Panie konsyliarzu, jesteśmy wszyscy strasznie zakatarzeni. Syn ma katar w gardle, córka w nosie, mąż w krtani...

— A pani dobrodziejka gdzie?



Myśli zgorzkniałego filozofa.

Co mi jedna kobieta dała, to mi drugie zabrały. Matka dała mi życie, zdrowie, majątek — znalazły się jednak kobiety, co mi to wszystko zabrały.

Ameryka jest szczególniej szczęśliwą, bo pomimo, że jest odkrytą, nie jest nieprzyzwoitą.

Żyj umiarkowanie a umrzesz zdrowy i czerstwy.

Kto się żeni, ten może mieć piekło na ziemi, a kto się żeni mając już jedną żonę, ten może mieć i... kryminał.

Jakżeż ubogą musi być cnota, skoro ją trzeba ciągle wynagradzać!

Niewierni małżonkowie są jak zwykłe zapałki, które za każdem potarciem zapalają się. Wierni małżonkowie natomiast, podobni są do zapałek szwedzkich, te zapalają się tylko od własnego pudełka.

Kochanka jest jak kalendarz: na rok tylko.

Łatwiej jest przez całe życie nosić pancerz, niż dziewiczość.

Dziewiczość jest towarem, który im dłużej leży, tem bardziej traci na wartości.

Przygoda w lesie.

(Do albumu mojej Mańce).

Korzystając z dnia pogody
I wolnego czasu,
Poszła Mańka na jagody
Daleko do lasu.

Gdzieś ją licho w gąszcze niesie,
Zbłądzi bez ochyby —
Ale szczeście, że w tym lesie
Zbierał andrus grzyby.

Skonfiskowano!

K. Krumłowski.

Przy sposobności.

Ksiądz (z ambony). Prochem jesteś i w proch się obrócisz...
Żona (mężowi do ucha). Słyszysz? Mógłbyś mi kupić taki płaszcz od kurzu.

Kuplety Antka.

(Z wodewilu „Królowa przedmieścia“.)
(dotąd nie śpiewane).

I.

Dziwnie czasem los się zdarza:
Wczoraj andrus z za rogatki,
Dzisiaj służę u malarza,
Garderobę noszę w kratki.
Mój pan — mówią — to artysta,
Mówią — że to malarz wielki,
Wziął za obraz blatów trzysta,
Pije piwo, je serdelki.
I modelka nasza mała,
Choć niewiele co rozumie,
Wczoraj wieczór powiedziała,
Że on pędzlem robić umie.
Malarz może żyć jak hrabia
Dość majątku, czci i sławy,
Bo w swym fachu grosz zarabia,
Gdy ma w pędzlu dosyć wprawy!

II.

Jeden malarz — zna go Kraków —
Sztuka hasło mu najświętsze...
Lecz, jak zwykły los biedaków,
Mieszkał gdzieś na trzeciem piętrze.
I smarował jak rok długi,
A gdy sprzedał graty insze,
Dał żydowi i stalugi,
By zapłacić tylko czynsze.
Dowiedziała się hrabina,
Że wlazł talent na poddasze,
Protegować go zaczyna,
Jak to panie umią nasze.
Dzisiaj żyje sam jak hrabia,
Jest wesoły, zdrów i syty,
Coraz więcej ci zarabia,
Bo ma pędzel znakomity!

K. Krumłowski.

Melodramat w teatrzyku p. Mareckiego.

(Urywek z większej całości aktu XV).

Dominik (wziąwszy się pod boki). Nieszczęsna! Koniec twój!! Tak koniec twój już zbliża się! Klotylda jest rodzoną bratową ciotki Ryszarda!

Eugenia (wyciągając z kieszeni chustkę uperfumowaną piżmem). Co za cios! Więc Józef miałby być stryjecznym wnukiem siostry żony szwagra hrabiny de Pompafest! Łżesz potwarco!

Dominik. Ha! ha! Żmijo! — (kopiąc suflera). Gadaj do holery!

Sufler. I o tem wiedzieć!

Dominik. I o tem wiedzieć powinnaś, że Jan de Pardon jest twoim prawdziwym ojcem!

Eugenia. Nie wytrzymam! (chwyta się za włosy).

Echo z bufetu. Sznycel raz! Sos, papryka!

Eugenia. On! On! Moim ojcem? To niepodobna! Ja, hrabina, jestem wnuczką stróża, wujenką złodzieja, siostrą praczki, kuzynką żebraka; teściową mordercy i żoną oszusta! Oo!!...

Echo z bufetu. Dwa piwa!!..:

Dominik (ponuro). I.. podrzutkiem!!

Dyszkant z parteru. Zobaczysz, Ignac, że ona ci go teraz lunie!...

Eugenia (z bólem). Co świat! Co świat na to powie!...

Bas z miejsc stojących. Nie pchać się — mówię raz — do ciężkiej...

Dominik. Hm! Płacz — płacz! Niech ci ulży... (kopiąc suflera) eee! tego! bodaj by ci ulżyło!... (sufler ma gębę zapchaną chlebem).

Eugenia (siadając na kanapie). A ja go tak kochałam (zasłona spada).

Pani z krzeseł. Bo to, uważa pani, on zakochał się w rodzonej babce, a siostra jego ciotki ma syna, który znów także się kocha w owej babce.

Kuniec.



O kobiecie i miłości.

Kto w buduarze zapewnia kobietę o swej miłości, ten patrzy więcej na kanapę niż na statuę Amorka.

* * *

Gdy kobieta się chwieje, to podprowadź ją do — kanapy.

* * *

Brzydaku!
Kobieta, która ci tak powie, jest już twoją.

* * *

Gdyby Adam był miał teściową, to byłby i bez „anioła z ognistym mieczem“ drapnął z raju.

* * *

Pierwsza miłość to jąkanie, druga sylabizowanie, trzecia odczytywanie, czwarta pożyczanie książek a piąta i dalsze — to już studya.

* * *

Gdyby kawalerskie mieszkania umiały mówić, toby wielu mężom włosy stanęły dębem na głowie.

* * *

Miłość sprzedajna, to tak, jak zapalenie papierosa od kogoś na ulicy; zapalający mówi: „Przepraszam“ a podający ogień: „Proszę częściej!“

* * *

Najwięcej bezsennych nocy sprawiają ból zębów kobiety.

* * *

Niejedno serce kobiece podobnem jest do pokoju do wynajęcia „dla jednego albo dwóch panów“.

* * *

Pocałunków i gwiazd nie powinno się nigdy rachować.

* * *

Kot, mucha i kobieta potrzebują najwięcej czasu na toaletę.



Oberek.

(Z motywów ludowych).

Pod kaśtanem w trawie pachnie,
Psysięgoł sie Wojtek Kachnie...
Pod kaśtanem — straśne rzeczy...
Wojtek drapnął — Kaśka becy!.,.

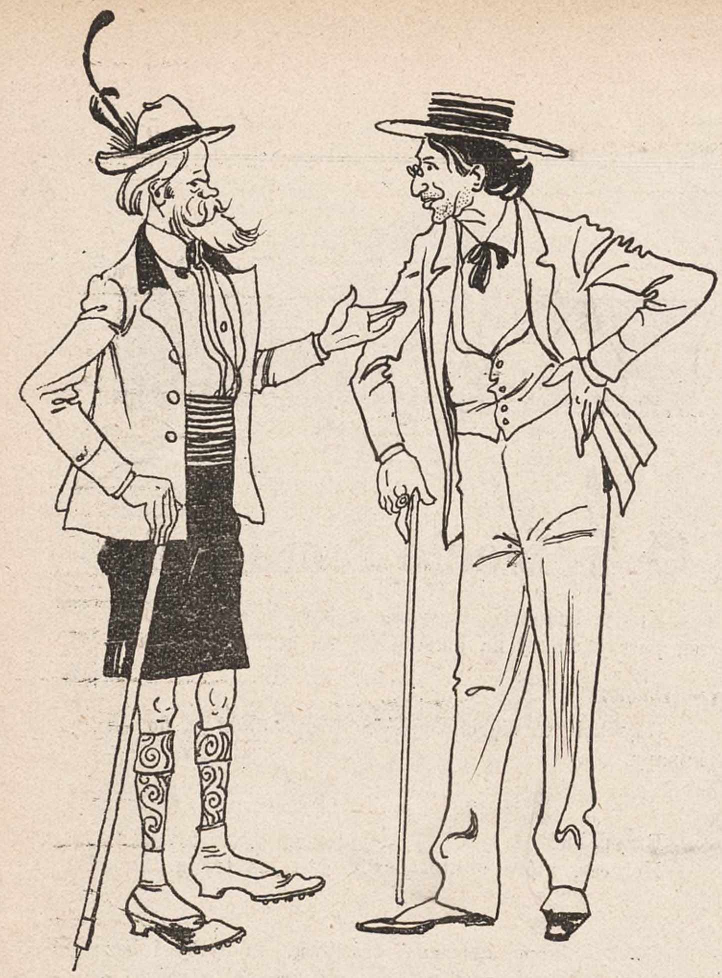
Co to jest pech?

Gdy kto przysięga swej żonie, że jest jej wiernym, potem z wielkiej czułości sięga po chustkę do kieszeni i wyciąga zamiast chustki... jedwabną pończochę.

Jeżeli ktoś pocałuje w ciemnym pokoju pokojówkę a dostawszy za to w papę, widzi po niewczasie, że nie od niej, tylko od teściowej dostał.

Jeżeli w nocy zaspana żona pocałuje cię i wyszepce: Najdroższy mój Stachu, a tobie na imię... Kasper!

Jeżeli panna, posiadająca reputacyę uosobionej cnoty, żenuje się wyjść — na ulicę.



— Cóż to pan radca wybiera się w góry?
— Dyabła tam, tylko nie byłem już 3 noce w domu, więc sprawiłem sobie taki kostyum, aby mi się zdawało, że zleciałem z jakiej góry, gdy mnie żona ze schodów zrzuci...



Świnia ma przynosić szczęście,
Za czem świat wciąż goni —
Chcesz dziewczyno, też mieć szczęście?
Bądź... podobną do niej!...



— Patrząc na panią, czuję, że mi się słabo robi...
— W takim razie odsuń się pan nieco, bo to nowa suknia!



— Napiszę mu, że go nie kocham, to mi i tak nie uwierzy... aby się go zatem pozbyć, napiszę mu, że się na wszystko zgadzam a tak będzie wilk syty i owcy nie ubędzie!...

— Ale ja już więcej panu pozować nie będę?
— A to czemu?
— Bo mama powiedziała, że mi pan jeszcze co wymaluje...





— Panie! zaklinam pana na wszystko, wyjdź pan natychmiast!
— A to dlaczego?
— Bo... bo ja czuję, że mi to pańskie cygaro w końcu zaszkodzi!...



Nimfa i satyr.

Grywał satyr w cieniu drzew
Nimfie na fujarze,
Ona zaś nuciła śpiew,
Jak jej satyr każe.

Świadkiem był tam jeden ptak
Pewien wróbel stary,
I mniej więcej mówił tak
O losach fujary:

Zamilkł pięknej nimfy śpiew
W czas niezwykle szybki,
Bo się u stóp mokrych drzew
Nabawiła chrypki!

No i wierz tu w miłość, wierz;
Przykładem ta para —
Satyrowi wnet się też
Skrzywiła fujara!

Co „Nowa Reforma“ pisze.

Z powieści Gruszeckiego „Szarańcza“. Jeżeli kobieta kocha, to kwitnie nietylko ziemia, wszystkie słońca i gwiazdy rodzą drzewa pomarańczowe z owocami i palmy z orzechami kokosowemi i daktylami, a wśród tego przebija się blady księżyc jak ślimak, któremu usiłujemy rogi zpiłować.

Z ogłoszeń. Urodziłem zdrowego, młodego osła. Sługa Janiga.

Z działu ekonomicznego. Młode owoce nie zostały przez onegdajszy straszny grad uszkodzone a to dla tej prostej przyczyny, że ich tego roku jeszcze na drzewach nie było.

Z kroniki. W Krakowie rośnie dla publicznego bezpieczeństwa 300 policyantów.

Ze sprawozdania sądowego. Pani M. w przystępie szalonej nienawiści, zabiła najprzód siebie a potem własne dziecko.

Ze sprawozdania. Poseł nasz zakończył swoje przemówienie stutysięcznem: „hurra!“

Mydliny z herbatką.

Niechaj flaki im pokręci
Golibrodom naraz,
Wciąż koledzy-konkurenci
Robią mi ambaras!

Niech zapadną te biniosy
Na wyschnięcie łydek,
Gościom daje papierosy
Jeden golarz-żydek!

Drugi żydek (co golarnię
Ma jeszcze dość krótko),
Gości swoich znów bezkarnie
Zwykł częstować wódką!

Mego życia praca cicha
Dla szczęścia narodu,
Więc i Pietroń niech się wpycha
Nie z tyłu lecz z przodu!

Muszę z niemi iść w zawody,
Choć-em nie bogaty —
I do mydła zamiast wody
Dolewam herbaty!

A jeżeli co zostanie,
Żona pysk wam zatka,
Gdy ogłosi się w „Bocianie“
„Dziś świeża herbatka!“

Pneumatyk.

Była zapaloną cyklistką. Jej kuzynka zezowata twierdziła atoli uparcie, że jeździ na kole dla tego, aby robić znajomości z mężczyznami.

Posiadała uderzająco pełny biust, którego jej każda płaska dama zazdrościć musiała. Na niedzielę zapowiedziano wycieczkę klubu. Improwizowany próbny wyścig do najbliższej karczmy. Panowie z grzeczności dla jedynej członkini pozwalają się wyprzedzić o cały kilometr.

Pędzi więc naprzód i prawie znika z ich oczu. Wtem nagle spada z roweru. Jednak o dziwo! Skoro się podniosła z ziemi, była płaską jak deska; wspaniały biust zniknął jak kamfora. Szybko wydobywa pompkę i pompuje; wkrótce nadymają się... nie pneumatyki u roweru, które pozostały nietknięte, lecz gumowe... piersi.

Skoro członkowie klubu ją dopędzili, zachwycała znów wszystkich, jak zawsze wspaniałym i pełnym biustem.

S. Sz.

Na ojczystą nutę.

Na śmietniku — na podworcu
Siedzieli oboje,
Tak dobrani — jakby w korcu
Maku — ziarnek dwoje.

Ona miała sznur korali,
On — podarte buty,
I mówili — i szeptali
W takt „ojczystej nuty“.

Nazywała się Marynka —
Antek — imię draba,
A w tem przyszła z katarynką
Na podwórze — baba.

W szynku łykła „rumu za trzy“,
Wpadłszy na nimutę —
I zagrała „jak się patrzy
Na ojczystą nutę“.

Powiedziałbym jeszcze więcej,
Gdy już wpadłem na tor —
Że — gdy w dziewięć coś miesięcy,
Pst!... Pan Prokurator!

Dziś prócz wspomnień i pamięci,
Nic!... Jak za pokutę,
Nikt jej korbą nie pokręci
„Na ojczystą nutę!“

K. Krumłowski.

Tenczyńskie piwo.

Gość (w Krakowskim ogrodzie). Cóż wy tu do każdego kufla piwa stawiacie przed gościem szaflik?

Kelner. A bo zaraz goście oddają piwo, więc żeby nieporządku nie było, to stawiamy szafliki.

Podczas pożaru.

Znana w Krakowie artystka dramatyczna pani S.... opowiadała swym znajomym, jak to raz w domu w którym we Lwowie mieszkała, wybuchł pożar.

„Szerzył się on tak gwałtownie, że nie miałam czasu okryć się nawet czemkolwiek i tak w Adamowym stroju wybiegłam na ulicę. Wystawcie sobie państwo moje położenie! Twarz zakryłam rękami“...

„A mimo tego kilku znjomych poznało panią“! zauważył jeden z kolegów ze sceny...

Westchnienie pokutnicy.

(Na letniej willegiaturze).

Myślałam, że na wsi inaczej żyć zacznę,
Patrząc w cudną zieleń i niebios zaranie,
A tu z drugiej strony, rzeczy tak dwuznaczne
Jak na pokuszenie piszesz mój „Bocianie!“

K. K.

Pomiędzy chórzystkami.

— Cóż ty piszesz Zośka?
— List do ojca mego dziecka!
— A zatem... okólnik!...

Przejęta korespondencya.

Mąż (do żony): Uważaj, abyś się nie przeziębiła i bądź mi zdrową!

Żona (do męża): Twój list przyszedł za późno...

Instrukcya,

jako z epistułami sercowemi, z francuzka „billet doux“ zwanymi obchodzić się należy.

(Ze starego rękopisu).

Jako, że wielce bolesną, ba nawet niebezpieczną rzeczą jest, jeśli epistuła, w której o amorach, sympatyach, dwie osoby skrycie ze sobą obcujące piszą, przeto gwoli podania pomocy płci słabej *alias* pięknej, radzimy co następuje:

„Miłosne epistuły najlepiej oddawać na przechowanie przyjaciółce, biorąc w zamian listy, będące jej własnością. Onym sposobem mąż lub twój przyjaciel, łożący na twe utrzymanie i mniemający, jako jemu jesteś niezmiennie wierną, przekona się najłacniej, jako ty jesteś najwierniejszą i najlepszą — a twoja przyjaciółka przewrotną istotą.

Dobrze jest także pisma Amora dzierżyć w watowanej spódnicy. Aliści w zważeniu tej okoliczności, iż białogłowy, często owe watówki zmieniają, jako nieodpowiadające modzie, przeto radzimy pisma zaszywać do spodnicy jednej, którę należy powiesić w szafie i wielce na nią dać pozór, jako na jedyną pamiątkę po prababce.

Nie głupio jest również, jeśli pisma miłosne zaszyte mieć będziesz w pierzynie. Środek ten ma być bardzo w przyjemności obfitujący, jako że autor listów zaszytych, śpiącej osobie przez całą noc śnić się będzie. A jeśliby zazdrosne oko odkryło ten schowek, można uciec się do części garderoby noszonej z tyłu, a zwanej z obca *tiurniurą*.

Listy zasię z minionej miłości, trzymane gwoli wspomnienia, należy oprawić w oślą skórkę i na okładce dać złocisty napis opiewający: „Skarga dziewicy“, a możesz być pewną, że nikt książki tej do ręki nie weźmie.

Postępując wedle wyżej wyłożonych prawideł, będziesz spokojną i szczęśliwą — w spółce z tobą i wszyscy twoi kuzynowie i przyjaciele.

S. K.

Królowa Przedmieścia.

Duet „Andrusów“

(dotąd nie śpiewane).

I.

Antek. Przeklinał ktoś Zwierzyniec
Nie wiedzieć skąd i jak,
Kantek. Że miał pod okiem siniec
I zmiaty *chapeau-claque.*
Antek. A widzisz teraz strach ci
Gdy andrus cię uszlachci
Kantek. Gdzie zbrodniarz jest?
Więc znaj!
Antek. To ty!...
Kantek. To ty!...
Razem. My dwaj!...

II.

We Francyi wre okropnie
Wśród politycznych szop
Jak śnieg tak ludność topnie
Nieszczęście idzie w trop!
I z dnia na dzień jest trudniej!
Gdy Francya się wyludni
Któż znów zaludni kraj?
To ty!... To ty!... My dwaj!...

III.

Rzecz ma się nadzwyczajniej
Policya o tem wie,
Raz w pewnej jadłodajni
Łyżeczki znikły dwie!
Szukano tak jak w bajce,
Gdzie oni winowajce?
Chcesz wiedzieć — ucho daj:
To ty... To ty!... My dwaj!...

K. Krumłowski.

Ze wszystkich stron.

Proszę, co do tego komu,
Gdzie mam drzwi u wchodu,
Goście wchodzą mi do domu
Słowo daję z p r z o d u!

Nie bądźcie znów tak ciekawi,
To mi nie jest miłem,
Kto się dłużej tu zabawi,
To wyłazi — t y ł e m!

Tak przywykłam (Ludwik świadkiem)
Od roku do roku,
Gdy zarobię coś przypadkiem,
No, to chyba — z b o k u!

Życie wije się powoli,
Jak ta nić na motku,
Lecz co mnie na wnątrzu boli
Muszę nosić w ś r o d k u!

Niech więc nikt mi bez powodu
Nosa tam nie wtyka,
Bo czy z tyłu czy też z przodu,
To już rzecz Ludwika!

W restauracyi.

Gość (do kelnera). Osioł z ciebie!
Kelner. I z pana osioł!
— Widzisz, poznał swój swego!...
— A tak! Poznał osioł swojego pana!

Królowa przedmieścia.

Kuplety „modelki“

(dotąd nie śpiewane).

I.

Mówi mama, mówi tato
Chcąc urodę moją skryć,
Co tam piękność, nie dbaj na to
Ty masz tylko grzeczną być!
Widzę, że to rzecz konieczna
Lepszy jednak rydz jak nic —
A więc jestem tylko grzeczna
Ale więcej nic a nic!...

II.

Już minęły dwa tygodnie,
Jak kuzynek bawił tu —
Popełniłam wielką zbrodnię
Bo całusa dałam mu!
Jego mowa tak serdeczna
I szykowny wcale fryc —
Więc dla niego byłam grzeczna
Ale więcej nic a nic!...

III.

Jeden facet, jak to w modzie
Dał facetce *rendez vous*,
Dziś wieczorem bądź w ogrodzie
Ona zaś przyrzekła mu.
A w tem zaszła rzecz zbyteczna
Cóż powiedział na to fryc:
Z matką idzie — ach niegrzeczna,
Nie zna się na rzeczy nic!...

IV.

Piękny zawód jest modelki
Gdy ma w pozowaniu stać,
Lecz i dla mnie zaszczyt wielki
Dziś modelkę tutaj grać!
Gdy mnie chwalą — rzecz zbyteczna,
Przyzna bowiem każdy widz,
Choć dla wszystkich jestem grzeczna,
Ale więcej... nic a nic!...

Konstanty Krumłowski.

Z cyklu „Legendy klasztorne“.

Casus pascudeus.

Codzień brat Gaudenty
Z pierwszym świtem słonka,
Ciągnął sznur na wieży
Klasztornego dzwonka.
Była to *octawa*
Ósmy dzień *nowenny*,
Sznur był bardzo słaby
Brat był bardzo senny —
A popod kościołem
Z koszem jajek w ręku
Przechodziła jakaś
Baba pomaleńku,
Brat był bardzo senny,
Sznur był bardzo słaby,
Brat z dzwonnicy zleciał
Prosto w koszyk baby!
Nie przez świeckich ludzi
Zmyślona to bajka —
Brat wleciał do kosza
Potłukły się jajka!...

Konstanty Krumłowski.



W pokoju.

On. Ach, jakie ty masz twarde serce!
Ona. Ale nie bądźże głupi, przecież to nie serce tylko sznurówka...

Także oświadczyny.

— Czemu pan tak uporczywie patrzy na moją rękę?
— Bo chciałem panią prosić o nią.

Rezygnacya.

Pewien facet, którego spotkał zawód w miłości, postanowił się utopić. Wszedł więc do wody, ale gdy ta mu już do szyi sięgała, namyślił się i rzekł:
— Pal dyabli — lepiej się wykąpię tylko!

W HOTELU.

Kelner. Może pan dobrodziej jeszcze co rozkaże?
Gość. A owszem — daj mi na noc do łóżka...
— Kiedy u nas... nie tego... panie dobrodzieju — u nas nie wolno!
— Głupiś! daj mi paczkę *Zacherlinu*! Tu są pchły!...

Na Czarnej wsi.

1-szy andrus. Felek brachu, u mnie jutro grand bal, same dobrane towarzystwo.
2-gi andrus. U ciebie dobrane towarzystwo? Chyba szumowiny towarzystwa!
1-szy andrus. Głupiś, brachu! Ale właśnie z tych szumowin będzie u mnie sama śmietanka.

Także przyzwyczajenie.

Ona. Mój drogi, nie bądź taki natarczywy, jutro już nasz ślub...
On. Kiedy... widzisz... ja tak się przyzwyczaiłem do brania zaliczek...

Z cyklu pt. Legendy klasztorne.

Brat Alojz.

W dworze kolatorki
Była respektowa,
Stateczna, pobożna,
Że już ani słowa.
Brat Alojz zachodząc
Tu czasem po kweście
Poznał skarby duszy
W tej zacnej niewieście.
Powziął zaufanie
Do statecznej panny,
A ona nawzajem
Do jego sutanny.
I mógł się brat kwestarz
Ze wszystkiem zdać na nią,
Pewnym był, że słówka
Nie piśnie przed panią.
Lecz co przyszłość niesie
Nie od nas zawisło,
We dworze w czas jakiś
Coś innego pisło!..

K. Krumłowski.

Na egzaminie ze statystyki.

Pytanie: W pewnym kraju jest mężczyzn 6,489.047 — kobiet 7,015.325 — dróg żelaznych 143.248 kilometrów — drutów telegraficznych 897.620 kilometrów. Suma podatku rocznego wynosi 36,512.046 złr. — koni jest 58.837 — bydła rogatego 349.836 — szkół i innych naukowych zakładów 3.240 — gazet wydaje się 183 — liczba wypadków śmierci wynosi 248,312 — urodzin 283 687.
Proszę mi uczynić odpowiednie wnioski.
Odpowiedź: Na każdą gazetę wypada 798 kilometrów żelaznej drogi — na jedną głowę rogatego bydła $2^1/_2$ kilometra drutu telegraficznego — na każdą szkołę 56 koni — na jeden wypadek śmierci 152 złr. 36 ct. państwowych podatków a na każdą kobietę $49^1/_2$ wypadków urodzenia.

W sądzie.

Sędzia. Co cię skusiło, aby oknem wkraść się do cudzego mieszkania?
Złodziej. Panie sędzio, dokoła nie było nigdzie policyanta, okno było niskie i otwarte, wobec tego chyba i pan sędzia uległby pokusie.

Sędzia. Człowieku! Jak ty miałeś sumienie postąpić w ten sposób z twoim dobroczyńcą, który cię wychował, zajął się tobą, zrobił z ciebie człowieka, pokochał cię!...
Oskarżony. Panie sędzio, ja proszę, tylko bez sentymentów!

W sądzie.

Sędzia. Bój się Boga człowieku, tyś już 35 lat przesiedział w kryminale!

Złodziej. Tak, panie sędzio, czy mógłbym teraz prosić o emeryturę?

Sędzia: Czy oskarżony ma na swoją obronę jeszcze jakie okoliczności łagodzące?

Oskarżony: Proszę pana sędziego uwzględnić młodość i niedoświadczenie mego obrońcy.

Angielska flegma.

Mąż (złapawszy swoją brzydką żonę na czu *tête à tête* — do faceta): Winszuję panu, ale bynajmniej nie zazdroszczę!

Z POWIEŚCI.

Alfons upadł rażony apopleksyą, a gdy powstał już był trup.

Na balu.

Panna (tańcząc z facetem, który ciągle po nogach depce): Czy pan lubi tańczyć?

On: Ach pasyami proszę pani!

— To powiedz mi pan, czemu się pan tańczyć nie nauczysz?

W SZKOLE.

— Panno Stefciu, proszę mi powiedzieć, kto jest jeszcze większy od króla?

— As kierowy...

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje).

NADESŁANE.

Pranie honoru p. Karola Markusa!

Dnia 2 czerwca br. odbyła się w Sądzie rozprawa przeciw p. Zygmuntowi Mikołajskiemu o obrazę czci p. Karola Markusa. Skarga opiewała, że p. Z. Mikołajski dnia 20 kwietnia br. na posiedzeniu Rady nadzorczej Tow. Kredytowego Rękodzielników i Przemysłowców, zjawił się niezaproszony i podniosł przeciw p. Karolowi Markusowi zarzut, że p. Karol Markus blacharzy krakowskich oszukał.

Po przedstawieniu skargi przez sędziego i przedstawieniu, aby p. Mikołajski p. Markusa przeprosił, oskarżony oświadczył:

Nie uważam za stosowne przepraszać p. Markusa, gdyż wcale mu nie ubliżyłem.

Sprawa, o którą się spór toczy miała następujący przebieg: Na posiedzeniu Rady nadzorczej d. 20 kwietnia b. r. przybyłem bez zaproszenia, gdyż jestem członkiem Rady nadzorczej, wybrany przez walne zgromadzenie. Obowiązkiem zaś było p. Markusa mnie jako członka Rady zaprosić.

Dalej na porządku dziennym był wybór prezesa Towarzystwa, więc jako członek Rady nadzorczej uważałem za obowiązek podnieść, że na prezesa Towarzystwa, takiego członka jak p. Karol Markus wybierać się nie powinno, gdyż przynosi to ujmę moralną i materyalną Towarzystwu, p. Karol Markus bowiem przy dostarczeniu latarń naftowych dla gminy miasta Krakowa skrzywdził i oszukał blacharzy krakowskich na każdej latarni po 2 złr. 25 cnt., a latarń tych było 497 sztuk.

Znajdując się w Państwie konstytucyjnem, gdzie przecie wolno głosić prawdę słowem i drukiem, nie uważam wypowiedzenia prawdy p. Karolowi Markusowi za ubliżenie.

Z powodu zaś, że oszukanie blacharzy ogłosiłem listem otwartym do p. Karola Markusa, a p. Markus wytoczył mi proces prasowy, który odbędzie się niebawem przed sądem przysięgłych, ja zaś ofiarowałem się przeprowadzić dowód prawdy, upraszam Świetny c. k. Sąd raczy sprawę niniejszą połączyć ze sprawą prasową, ja zaś dowód prawdy przeprowadzić się obowiązuję.

Do wniosku tego sąd się przychylił.

Zygmunt Mikołajski.

W salonie.

— Wierz ta Helka, to ma mieć podobno tak śliczne włosy, że skoro je rozpuści, to sięgają jej aż do ziemi...

— Zupełnie wierzę — gdy jej peruka z głowy spadnie!

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Wydawczyni: **Marya Lipińska.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



— Więc nie radzisz mi duszko, wchodzić do pokoju twej pani? A to dlaczego?

— Bo pani wyraźnie kiedyś o panu powiedziała: „Ten stary idyota, to mnie tylko denerwuje!...“

Z TAJEMNIC BUDUAROWYCH